Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

NASZE ŻYCIE



Artystka filmowa Bessie Lore

Cena 50 gr

Numer 2. Poznań 1928 Rok III.

NASZE ŻYCIE

ILUSTROWANE CZASOPISMO
POŚWIĘCONE WSZELKIM PRZEJAWOM ŻYCIA

Red. i wyd : *Kazimierz Gawlikowski.* Adres Wyd.: **„NASZE ŻYCIE“, ul. Słowackiego 37**

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i poprawek w nadesłanych artykułach.

Przedmurze chrześcijaństwa.

Na Świętej Górze pod Gostyniem, w odległości półtora kilometra od miasta stała od niepamiętnych czasów kapliczka z cudownym obrazem M. Boskiej. Kaplica ta uległa zniszczeniu w r. 1511 a na jej miejscu w roku następnym zbudowano nową kaplicę. Około r. 1540 zamienił ją luteranin Jan Gostyński na cegielnię. Odebrana heretykom, służy wiernym do początku w. XVII, w którym to czasie dziedzic wsi Drzęczewa niejaki Słupski i proboszcz Gostynia wybudowali kościółek z pruskiego muru. Kościółek stanowił filję kościoła parafjalnego w Gostyniu i takim pozostał aż do r. 1676. W tym roku Adam Konarzewski, herbu Wręby, dziedzic Gostynia, założył kościół i klasztor XX Filipinów na św. Górze. Śmierć jego jednak nie pozwoliła dokończyć zbożnego dzieła. Żona jego Zofja z Opalińskich Konarzewska doprowadziła budowlę do końca. Odtąd Konarzewscy a potem Mycielscy są aż do dni naszych dobrodziejami Kościoła i Kongregacji.

Kościół jest wzorowany na słynnym kościele weneckim Santa Maria de la Salute i jest zbudowany w stylu przepięknego renesansu. O jego piękności z powodu położenia na uboczu, mało kto wie, jest to jednak bezsprzecznie jedna z najpiękniejszych świątyń polskich.

W kościele znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Gostyńskiej

Ze względu na odbyte uroczystości w Gostyniu, podczas których nastąpiła koronacja cudownego obrazu, nie od rzeczy będzie zapoznać się z jego piękną historją.

Malowany jest na drzewie. Kto go malował nie wiadomo. Niewiadomo też skąd, kiedy i w jaki sposób znalazł się na św. Górze. Kronika klasztorna wspomina tylko podania ustne, które trudno tu powtarzać dla ich rozwlekłości. To też i autor książki p. t.: „Prospekt wesoły miłosiernych oczu Przenajświętszej Marji Panny na smutne ludzkiej niedoli przypadki...“ czyli „Zebranie cudów przy Obrazie Boga-Rodzicy Panny przy Gostyniu doznanych“ — wydanej drukiem w r. 1726, przytaczając niektóre z tych podań, które ostatecznie niczego nie dowodzą, kładzie wkońcu trafną uwagę:

Masz obraz — masz cuda —

Czegóż chcesz więcej — czasu żmuda.

Na dole obrazu po lewej stronie są wyraźne litery S. C. a po drugiej data 1540. Fachowi znawcy orzekli, że litery S. C. oznaczają: „Stanislaus Cracoviensis“. Miał to być cysters z Mogiły przy Krakowie, malarz z XVI wieku. Z tem przypuszczeniem koliduje jednak data 1540, gdyż już w r. 1511 bawiła tutaj komisja duchowna dla zbadania cudów. Więc też — jak pisze kronika — rok 1540 mógł być chyba albo rokiem odnowienia obrazu a może uzupełnieniem jego, albo też dekret władzy duchownej w Poznaniu z r. 1512, zatwierdzający cuda, odnosi się do figury Matki Boskiej Bolesnej w ołtarzu bocznym. Aby więc usunąć wątpliwości, kiedy zwłaszcza cudów przybywało coraz więcej, postarali się XX Filipini w r. 1726 o nową komisję duchowną u ówczesnego arcybiskupa poznańskiego Jana Tarły i ta, po zbadaniu wydała dekret, mocą którego obraz ten uznano za cudowny i jako takiego sławę publicznie głosić dozwolono.

Są jeszcze na obrazie tem dwa starożytne napisy, a mianowicie: wiersz z Pieśni nad Pieśniami — Qve est Ista qve ascendit per desertum (Któraż jest Ta, która wstępuje przez puszczę), po

prawej zaś wiersz, którego autorem był prawdopodobnie pobożny malarz, twórca obrazu: Eha pares nivei salve virgvcv la floris salve dulce decus gloria prima mei (Hej! Rodzicielko białego jak śnieg — witaj Panienko kwiatu — witaj słodko ozdobo, chwało pierwsza moja).

W ubiegłem stuleciu przybrany był obraz w bogatą sukienkę, tkaną mnóstwem pereł, które w r. 1910 zostały skradzione przez dwuch świętokradców. Część łupów zdołano im odebrać. Zasłona obrazu cudownego, czyli t. zw. „tabulata“, wykonana w srebrnej blasze przez złotnika Walentego Widigera z Kobylina w r. 1725 przedstawia obraz Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. W czasie najazdów szwedzkich wywieziono obraz na Śląsk a stąd po ukończeniu wojny sprowadzono do St. Gostynia i w uroczystej procesji przywrócono kościołowi na św. Górze.

Taka jest historja cudownego obrazu Matki Boskiej, przed którym dziś tłumy wiernych z nuncjuszem papieskim na czele na kolanach błagają o uproszenie łask. Zjazd katolicki w Gostyniu, uświetniony obecnością wysokich dostojników Kościoła — to wyraz uczuć Polski, która „semper fidelis“ jak dawniej tak i teraz stanowi przedmurze chrześcijaństwa.

ULUBIENIEC PUBLICZNOŚCI POZNAŃSKIEJ.
Władysław Bratkiewicz,
artysta Miejskich Teatrów w Poznaniu,
niezrównany „Pfefferkorn“ w „Druciarzu“
(według obrazu znanego artysty - malarza K. Szmyta).





Z WYSTAW POZNAŃSKICH: SALON ZWIĄZKOWY.

Prof. Wład. Roguski:
„Ulica".
Fot. Ulatowski, Poznań.



Z WYSTAW POZNAŃSKICH: SALON ZWIĄZKOWY.

Prof. Wład. Roguski:
„Miasto o zmroku".
Fot. Ulatowski, Poznań

Teatry Poznańskie.

Stoimy u progu lipca. Kanikuła kalendarzowa wraz z upałami, burzami, kwiatami, owocami, kurczętami etc. powinnaby zdaje się być już w pełni. A tu tymczasem coś się w naturze pokręciło. — słowem mówiąc językiem teatralnym „coś się popsuło w państwie duńskiem“. I jakże tu przy takiej „dewaluacji“ pogody „ustabilizować“ w teatrach repertuar? Lat ubiegłych, mniej więcej z ukazaniem się na rynkach poziomek i czereśni, pojawiały się w teatrach gościnne występy. Skoro na afiszu pojawiały się nazwiska gwiazd — wiadomo było, że trzeba pakować futra do naftaliny — układać manatki i wyjeżdżać na wieś, do wód, lub nad morze. Im silniejszym blaskiem biło nazwisko gwiazdy, tym większe zapowiadały się upały. W tym atoli lecie nie pakujemy futer do naftaliny, niema jeszcze poziomek i czereśni — niema w teatrach gościnnych występów. Jedynie Teatr Wielki usiłuje podtrzymać tradycję lata i od czasu do czasu raczy nas występami. I tak słyszeliśmy p. Ewę Bandrowską, uroczą primadonnę opery warszawskiej w operach: „Violetta“, „Lakme“ i „Rigoletto“, potem p. Ordę w „Pajacach“ i „Carmenie“ i raz jedyny p. Marję Janowską w „Carmenie“, wreszcie pp. Michała Prawdzica i Mieczysława Perkowicza, śpiewających na przemian tenorami, w różnych operach bieżącego repertuaru. Wszyscy ci goście śpiewali pięknie — ponieważ goście wogóle, a zwłaszcza u nas w Polsce, są mili, więc wszystko co robią, jest nad wyraz miłe. No, a pozatem, jeżdżąc na występy, muszą mieć dużo wolnego czasu, więc i głosowo są naturalnie wypoczęci, wreszcie skoro przyjechali do kochanego Poznania (prawie wszyscy byli tu angażowani poprzednio na stałe) chcieli uraczyć jaknajlepiej swoich „starych“ (oczywiście to się tyczy panów) i „dawne“ (to panie) słuchaczy i słuchaczki. Z premjerą Teatr Wielki wystąpił w ubiegłym miesiącu tylko jedną, mianowicie „Posłaniec nr. 6666“, operetką w 3 aktach Ziehrera. Widowisko to było naprawdę „widowiskiem“. Prawdziwe tramwaje na scenie — prawdziwe „girls'y“, piękne kostjumy — wszystko jak się patrzy. Teatr Polski za to wystawił w tym okresie aż 3 premjery: bardzo ciekawą sztukę, niestety zbyt mało granego u nas czeskiego autora Karola Capka, pt. „Kobieta 339-letnia“ czyli „Sprawa Makropolis“ w reżyserji p. St. Wysockiej ze świetną Z. Grabowską w roli tytułowej; „Pannę z dobrego domu“, bezpretensjonalną, ale pełną walorów teatralnych farsę w 3 aktach W. Rapackiego (syna), z pełną wdzięku p. J. Biesiadecką w głównej roli i w pewnej reżyserji J. Nowackiego, wreszcie „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczną w 5 aktach Lucjana Rydla z potężną p. Wysocką w podwójnej roli Młynarki i reżyserki. Sztuka ta, zdaje się, zakończy sezon w Teatrze Polskim, poczem zamknie swe podwoje gwoli przeróbce, przebudowaniu, upiększeniu, słowem przystrojeniu, jak wypada na przyjęcie gości „wystawowych“. — Najintensywniej jednak w tym okresie pracował Teatr „Nowy“ imienia Heleny Modrzejewskiej, dając z niezmiennymi wykonawcami „Żabusię“ Zapolskiej, „Strażnika Cnoty“ komedję Sch. Guitry'ego, „Dr. Julję Szabo“ komedję węgierską Wł. Fodora i wreszcie 3-aktową komedję S. Biro „Ostatni Pocałunek“. Wszystkie te sztuki reżyserował dyr. Rudkowski. Popisywały się w tych sztukach dwie primadonny Teatru Nowego pp. Zielińska i Cieszkowska.

Z poza teatralnych atrakcyj mieliśmy jeszcze parę popisów szkół muzycznych, oraz koncert Jana Kiepury, śpiewającego z fenomenalnem powodzeniem, który jak ptak egzotyczny przyleciał z Medjolańskiej „La Scali“, darował nam parę godzin złudy — pozwolił zapomnieć o chłodach, deszczach i mocą swej czerownej sztuki uprzytomnił nam, że jednak gdzieś w Europie, na Italskiej Ziemi, gorące, jarzące słońce z szafirowego nieba, całuje rozwinięte róże i złoci soczyste owoce.

Wrażenia te spotęgowały się jeszcze i zabłysnęły całym blaskiem dnia 1 lipca — w niedzielę — kiedy europejskiej sławy nasz tenor wystąpił w „Tosce“ Pucciniego, zdobywając niepamiętne u nas zachwyty i aplauzy.

Na Srebrnym Ekranie

Nowy film wytwórni „Sfinks".

Nowy film „Sfinksa" p. t. „Tajemnica starego rodu", którego realizacja już została rozpoczęta, pod jednym względem różnić się będzie zasadniczo od wszystkich swych poprzedników. Nie będzie to, mianowicie, przeróbka z powieści, jak dotąd przeważnie bywało.



Jadwiga Smosarska.

Pisano ten scenarjusz z uwzględnieniem przedewszystkiem momentów esencjonalnie filmowych oraz szczerze polskich. To znaczy, że decydującym czynnikiem była „filmowość" sytuacji i fabuły. Akcja przenosi się błyskawicznie z miejsca na miejsce i choć utrzymana jest w charakterze współczesnym, to jednak poważnymi epizodami sięga wielkich wydarzeń historycznych, dając w retrospektywie filmowy skrót wypadków z r. 1831, patrjotyczne porywy jednych, tchórzliwą ugodowość drugich, katorgę syberyjską bohaterów miłości ojczyzny, doczesne uciechy arystokratycznych sobków, trwoniących ojcowiznę w paryskich spelunkach... I w dalszym ciągu konsekwentnie idąc po linji polskości scenarjusza, tak go ułożono, aby wszystko, czem Polska chlubić się może — znalazło w nim miejsce poczesne. Mamy więc w nim i malowniczy czar krajobrazu polskiego i naszą największą chlubę — junackich wojaków.

Najwybitniejszy dramaturg polski doby obecnej — Stefan Kiedrzyński, dał fabułę niesłychanie interesującą, obfitującą w misterne sieci powikłań, trzymających widza w szalonem napięciu od samego początku do końca. Lecz była to dopiero część pracy, dokonanej przy współudziale redakcyjnym red. Stefana Krzywoszewskiego. Pragnąc uczynić scenarjusz gotowym już szematem podręcznym do zdjęć, trzeba było siły fachowej, to też jeszcze przed przystąpieniem do realizacji oddano go w ręce tak wytrawnego fachowca, jak na-

czelny operator „Sfinksa“, inż. Zbigniew Gniazdowski, który dokonał trudnego zadania opracowania technicznego scenarjusza.

Prace realizacyjne odbywają się pod wytrawnym kierunkiem reżyserskim chlubnie znanego inż. Zbigniewa Gniazdkowskiego oraz Emila Chaberskiego, reżysera generalnego wszystkich warszawskich teatrów miejskich. Pracować będą w otoczeniu pp. Mieczysława Krawicza, dyrektora artystycznego, Józefa Galewskiego, dekoratora naczelnego, oraz Stanisława Szebeki, pomocnika reżysera — trójki rutynowanych już stałych współpracowników „Sfinksa“.



Nina Vanna.

Obsada „Tajemnicy starego rodu“ zawiera szereg wybitnych nazwisk: **Jadwidze Smosarskiej** przypadło tym razem w udziale wyjątkowo trudne i odpowiedzialne zadanie. Będzie musiała grać dwie role: księżniczki i wieśniaczki, bliźniaczo do siebie podobnych. Drugą ważną rolę kobiecą kreować będzie Marja Gorczyńska. Role męskie odtworzą: S. Gruszczyński. S. Knake - Zawadzki, Jerzy Marr, Justjan, Walter i Krukowski, który odegra komiczną rolę rekruta Moryca.

Przed objektywem.

Wszyscy artyści ekranu dają widzom pewną sumę cierpień. złudzeń, zazdrości i miłości, które wypełniają istotę ludzką. Niema w tem nic dziwnego, że wrażliwość ich talentu pozwala im wywoływać te różne stany duszy przed objektywem, że możemy ich oglądać w smutku, w radości, zakochanych i okrutnych według roli, jaką im wyznacza scenarjusz i reżyser. Lecz jest jedna rzecz, której nie można umieć zrobić: umrzeć.

Człowiek współczesny poznaje coraz to nowe tajemnice. Znamy już wielkość gwiazd, znikomość mikrobów, przedziwne właściwości elektronów. Jednej tajemnicy nie dotknęła dotychczas nauka: tajemnicy śmierci. Kiedy artysta filmowy ma odegrać rolę człowieka

umierającego i umrzeć w blasku jupiterów — improwizuje tylko na nieznany sobie temat. Nie może ujawnić tu znanych odruchów swego serca. Gra z nieznanem, zawsze cokolwiek na koturnach i trzeba wielkiego talentu, by nas przekonać o prawdzie jego konania.

Moda, która chce by filmy kończyły się szczęśliwie, uniemożliwia częstokroć prawdziwą ocenę talentu artysty, jaki może ujawnić najlepiej w scenie konania.

Dotychczas mieliśmy bardzo nieliczne wypadki obserwowania tego zjawiska na ekranie. A śmierć jest przecież zjawiskiem nieuniknionem w życiu ziemskiem.

Dla przedstawienia sceny konania, trzeba nadzwyczajnego umiaru, wrażliwości i rzadkiej umiejętności wzruszania się. Trzeba niesłychanego wysiłku i zgodnej pracy reżysera i artysty, by scena wytworzyła tę atmosferę przygnębiającego i beznadziejnego spokoju śmierci.

Ci, którzy mają umierać na ekranie — muszą być wielkimi artystami, niewielu jest reżyserów, zdolnych poruszyć najgłębiej w nas ukryte sprężyny przerażenia wobec śmierci.

Nowe filmy Mozżuchina.

W nadchodzącym sezonie zimowym ujrzymy na ekranach dwa nowe filmy niezrównanego Keana — Iwana Mozżuchina. Pierwszy z nich to „Tajny Kurjer", według powieści Stendhala „Rouge et noir".

Reżyserja Gennaro Righeli, najzdolniejszego z młodych realizatorów europejskich, zapowiada twór na miarę arcydzieła. Tło akcji — epoka upadku Napoleona, zarysowana mocnemi rzutami, odpowiada specjalnie rycerskiej sylwetce i nieco romantycznemu genreowi Mozżuchina.

Drugi z zapowiedzianych obrazów nosi tytuł „Adjutant cara". Film ten, nieosnuty na fabule powieściowej, posiada scenarjusz bardzo oryginalny i niezwykle frapujący. I tym razem tło rycersko-dworskie pozwoli Mozżuchinowi na wykazanie całej swej maestrji w najdoskonalszem oświetleniu, tej maestrji, tak nieszczęśliwie hamowanej przez reżyserów amerykańskich. Indywidualność Mozżuchina nie znosi nad sobą żadnych więzów. Genjalny Rosjanin sam, najwyżej w porozumieniu z realizatorem, reżyseruje swoje wielkie sceny, intuicyjnie wyczuwając całą skalę własnych możliwości. Na gruncie europejskim odżył talent „Keana". W „Adjutancie cara" i „Tajnym kurjerze" Mozżuchina ma pole do wykazania ogromu swoich możliwości filmowych. I niezawodnie skorzysta z tych przychylnych okoliczności.

Czystość, to — zdrowie.

Dobrze zrobiły nasze miarodajne czynniki, wydając specjalne ustawy, dotyczące czystości, ładu i porządku we wszystkich zakładach gastronomicznych, do których jest łatwość wejścia i skontrolowania przez organa wykonawcze. Jakże jednak wyglądają niejednokrotnie nasze kuchnie, spiżarnie, lodownie pokojowe? czy zawsze pamiętamy o tem, że tam przyrządza się lub przechowuje pokarm, podtrzymujący nasz organizm, więc naszą egzystencję! Wiele dałoby się o tem powiedzieć. Pamiętajmy jednak, że nie wystarczy tylko podać potrawę na stół we właściwy sposób, trzeba dbać o to, ażeby była ona od pierwszej chwili starannie przygotowaną, przyprawioną, a przedewszystkiem we właściwym, czystym, estetycznym naczyniu ugotowana, ażeby nawet pan domu, wchodząc do kuchni, nie tylko nie nabrał wstrętu i odrazy do pokarmu, który znajduje się w brudnych, poodbijanych garnkach, lecz przeciwnie, widząc czystość i staranność kuchni swojej, wzbudził apetyt do spożycia pokarmu. Jakże nieestetyczne wrażenie robi kuchnia z porozrzucanemi, poodbijanemi naczyniami emaljowanemi. — Naturalnie, chcąc mieć długo naczynia takie w stanie właściwym i pięknym, należy przy nabywaniu ich baczyć, aby kupić rzecz dobrą, trwałą a jednocześnie nie drogą. — Na ostatnich „Targach w Poznaniu" zwróciliśmy uwagę na wielkie stoisko Modrzejowskich Zakładów Górniczo - Hutniczych Sp. Akc. w Warszawie, które pokazały nam wykonane w ich fabryce „Światowit" w Myszkowie piękne naczynia emaljowane, cieniowane, brązowe, białe i niebieskie, ciężko i solidnie wykonane, a znane w handlu pod nazwą „Protos" i „Orzeł". Jak widzimy, pod tym względem przemysł nasz zrobił kolosalne postępy, mamy w kraju naczynia emaljowane najprzedniejszych gatunków, nie potrzebujemy uciekać się do obcego, zagranicznego towaru.

Baczmy więc, aby kuchnia nasza wyglądała estetycznie, potrawy przyrządzane w niej wzbudzały apetyt, a pożywienie przyniesie nam korzyść i siły.

Liljana P.

Kronika Mody.

ŁZY I UŚMIECHY.

Sezon letni — w ramę barwnych kwiatów i soczystej zieleni ujęty, był po wiek wieków sezonem słonecznych pocałunków i uśmiechów; sezonem zwiewnych, pajęczych tkanin, które królo-



Modele firmy
S. Wężyk w Poznaniu.

wały wszechpotężnie, detronizując nietylko samą wełnę, ale pleniąc najlżejsze o niej wspomnienie.

Nowoczesna kapryśnica — aura wiosenna sezonu bieżącego zamiast uśmiechów darzy nas potokami deszczowych łez, każe wyzbyć się dawnych pojęć i dawnych przyzwyczajeń; każe patrzeć na zbliżające się szybkim krokiem lato przez pryzmat zwątpienia w słońce!

Wątpić nie znaczy to jednak wyzbyć się wszelakiej nadziei; przekreślić georgette'y i najcudniejsze wzorzyste jedwabne muśliny; gasić marzenia o lekkich woalach, koronkach i wyszukanym kolorycie nowokreowanych tkanin. Wątpić w królewskie słońce, to obok szatki z przezroczych obłoków złożyć z pietyzmem w otchłani podróżnego kufra wykwitny deux, lub trois pièces z wszechwładnie i miłościwie nam panującego trykotu.

Któż zdoła bowiem odgadnąć, czy to nie niewieścia intryga ta



Modele firmy
S. Wężyk w Poznaniu.

fatalna, zmienna kapryśna pogoda? Intryga inspirowana przez cudotwórcę o magicznem nazwisku „Rodier", który rzucił nam przed oczy kolekcję najwspa-

nialszych trykotowych modeli. Długowłose, puszyste, aksamitną miękkością i połyskiem krolewskie; tkane na wzór pozłocistej lamy; najmisterniejszym przezroczym tiulom podobne; w pasy, paski i prążki w grochy i najmodniejsze pastylki; dumne metalicznym połyskiem wijących się tu i tam złotych i srebrnych nitek najcudniejsze kreacje, którym łaskawe wrota niewieściej wyobraźni i pożądliwości otwiera naścieżaj magiczne słowo — Rodier.



Modele firmy
S. Wężyk w Poznaniu.

Entuzjazm, z jakim piszę te wyrazy, nie wypływa bynajmniej ze źródła swoistego nam kobietom, umiłowania wszechgałganków, ale ze szczerego zachwytu, jakim przejęła mnie kolekcja modeli, nadejście których sygnalizował w ostatnich dniach jeden z najpierwszorzędniejszych salonów mód firmy S. Wężyk, Poznań, plac Wolności (pod filarami), zezwalając mi równocześnie na podzielenie się z Paniami opisem i wizerunkami takowych.

Niestety martwe litery nie zdołają oddać nawet w części uroku tego, czem darzą nas bogowie nadsekwańskiej stolicy w dziedzinie ostatniej mody. Gra barw, subtelność stonoawnia, głębokie tony płomienia i czerwieni, wykwintny, a najmodniejszy błękit, czysta biel, tak wytworna o każdej godzinie dnia i wieczoru, pastelowa smuga wijąca się poprzez gamę najżywszych barw, niczem oaza wytchnienia dla olśnionego nadmiarem kolorytów wzroku. Linje od wytwornie prostych do najwyszukańszych, najstrojniejszych. Falbanki i falbany, motyle olbrzymich kokard, zwiewne szarfy, lekkość fałd i draperji, prześliczny wesoły koloryt chusteczek, wyszukana strojność parasolek, butonier, brosz, pendentif'ów, wreszcie ostatnie słowo wykwintu — dessous dostosowane do każdej tualety, wnoszą w dziedzinie mody, jakiej hołduje chwila obecna tyle ślicznej kobiecości i wdzięku, że doprawdy lęk ogarnia na myśl o zbliżającej się z szybkością strzały nowej literze, nowego prawa.

Nieodgadnioną tajemnicą jest to, co przyniesie najbliższe jutro mody. To też żyjmy chwilą. Składajmy hołd cudnym deseniowym georgette'om i muślinom, nieporównanym lekkością trykotom sportowych spódniczek, sweater'ów, jumper'ów i żakietów i cieszmy się, cieszmy się tem, że nam wolno znów roztoczyć wdzięk i krasę, ująć sylwetkę w ramę prawdziwego piękna! **Wanda Dobrzańska.**

Kartka z dziejów telefonji.

Hallo! Hallo! pan X?.... Hallo! Hallo!....

Telefonicznie porozumiewa się klijent z kupcem, kupiec z dostawcą, dostawca z fabryką. Telefonicznie umawiają się, zamawiają się, kłucą się, godzą się, oświadczają się, telefonicznie.... tak telefonicznie robią dziś wszystko. Niema bodaj większego zmartwienia dla bussines man'a, jak źle działający telefon. Telefon w życiu kulturalnego społeczeństwa stał się czynnikiem bezwzględnie koniecznym. Dobra organizacja służby telefonicznej ułatwia stosunki między ludźmi, zmniejsza koszta w przedsiębiorstwach i bez telefonów nie możemy sobie wprost wyobrazić miasta przemysłowego.

Lecz nie odrazu rozbudowano tak sieć telefoniczną, nie odrazu skonstruowano aparaty dzisiejszego typu.

Przypomnijmy sobie tylko telefon Bella, którym można było z trudem porozumiewać się zaledwo na pareset kroków, a o jakichś centralach lub przełączeniach większej ilości osób nie było nawet mowy.

Stopniowo udoskonalała się konstrukcja telefonów. Wynaleziono węglowy mikrofon, udoskonalono sam aparat, opracowano centralę dla przełączania abonentów, wprowadzono wzmacniacze dla długich linij i wreszcie opracowano systemy automatycznych centrali. To ostatnie udoskonalenie miało wielkie znaczenie. Czy przypominacie sobie wieczne wołanie hallo! hallo! hallo!.... stacja? proszę 123-45 tak 123-45.... 123-45.... złe.... przepraszam, fałszywe połączenie, niech pan odwiesi słuchawkę.... stacja! prosiłem 123-45, 123-45 a pani mnie łączy z jakim ministerstwem. 12-45, 123-45.... Znów źle!.... Pamiętacie?

Jak inaczej wygląda połączenie za pomocą dobrej centrali automatycznej. Kilka obrotów dysku i połączenie potrzebnego numeru już uskutecznione. Niema błędów, niema nieporozumień, oszczędza się czas i nerwy.

Na pierwszy rzut oka wydaje się tego rodzaju instalacja potrzebną tylko w dużych miastach o wielkiej ilości abonentów. Lecz po pierwszem zastosowaniu się widzimy, że nawet przy małej ilości

numerów do łączenia np. w fabrykach, większych przedsiębiorstwach handlowych automat działa sprawniej niż telefonistka i może oddać nieocenione usługi. Brak błędów, praca bez przerw, gdyż automat nie wychodzi na obiad, nie flirtuje nie traci głowy przy większej ilości rozmów wszystko, wszystko razem ułatwia korzystanie z telefonu.

Jak wygodnie jest siedząc w swoim gabinecie kierować sprawnie całym przedsiębiorstwem i nie zależeć od dobrego humoru miłej panienki przy centralce. Jak sprawnie mogą też pracownicy porozumiewać się ze sobą, jeżeli na osiągnięcie połączenia nie tracą drogiego czasu.

Tak, wynaleziony przez człowieka automat pracuje lepiej od wynalazcy.

A więc hallo! hallo! Nr. 69-37 lub 69-41 lub 34-30 hallo! hallo! Proszę panią jeżeli numer nie pomaga i nie pracuje pani jak automat to niech pani wprost łączy na znane nam Poznańskie Towarzystwo Telefonów. Hallo! Hallo! Ach! jeżeli bym miał automat już uzyskałbym połączenie z Towarzystwem telefonów, które najlepiej obsługuje swoich klijentów.

S. O. S.

Dzika pustynia lodowa, szare zamglone morze.

Pada drobny, kolący jak igiełki śnieg.

Chwilami rozlega się głuchy pomruk lodowca, ze szczelin wytryska woda, z jękiem kruszą się bryły lodowe — żywioły walczą ze sobą.

Za śniegowym pagórkiem stoi namiot rozbitków. Zziębnięci, zgłodniali walczą resztkami sił z mrozem polarnym. Jeden silniejszy podmuch wiatru może spiętrzyć lodowce na sobie i bezdenne szczeliny pochłoną w jednej chwili i namiot i ludzi!

Niema ratunku!

Kto odgadnie, gdzie są zagubieni w bezbrzeżnej lodowej pustyni ci ludzie — ta drobna garść śmiałków? Kto przyjdzie im z pomocą jeżeli dla ich odnalezienia przesunąć trzeba tysiące mil kwadratowych ruchomych lodowców. Kto?

Lecz nie zgasła jeszcze ostatnia iskierka nadziei. Wynędzniałe postacie pracują nad czemś wytrwale, zestawiają skrzynki, przecią-

gają druty. Po długiej i mozolnej pracy zmontowano rezerwową radjostację nadawczą. Może za jej pomocą uda się zakomunikować światu o nieszczęściu, wskazać miejsce i prosić o pomoc. Może!

Żółtym światłem błyszczą dwie lampy nadawcze... A jak trudno w grubych rękawiczkach regulować aparaturę i przyciskać klucz. Kilka bezowocnych prób — wreszcie strzałka amperomierza antenowego wychyliła się gwałtownie. Stacja działa. Z rozciągniętej nad lodem anteny płyną w przestrzeń tajemnicze fale....

S. O S. — S. O. S. — S. O. S. ponury sygnał nieszczęścia. Na dźwięk ten każden radjotelegrafista przerywa natychmiast najważniejszą nawet depeszę, ażeby pochwycić wołanie o pomoc. — Lecz czy zdoła ten sygnał przedrzeć się przez tysiące mil mgieł polarnych!

S. O. S. — S. O. S. — S. O. S. — woła bezdźwięcznie antena S. O. S. — S. O. S. — S. O. S.

Już boli ręka i przymarza do klucza....

Wreszcie! Wreszcie w słuchawkach rozległa się cicha odpowiedź.

Gdzieś daleko w ciepłej, białej, schludnej kabinie radjowej parowca pochywcił telegrafista rozpaczliwe wołanie o pomoc.

Tajemnicze fale zwyciężyły lodowy bezmiar przestrzeni.

L. K.

Jadwiga Łempicka.

GWIAZDOCHA.

Szumi las...

Hej, szumi, szumi!

Niesie wdal piosenek moc, takich dziwnych, niezrozumiałych, a tak pięknych, tak pełnych czaru, że dusza rwie się ku nim zasłuchana; a serce bije cichutko, cichutko, by ani jednej nuty z tej tajemniczej melodji nie uronić.

Prastare drzew konary gną się w przedziwnym rytmie, a drobne leśne kwiaty unoszą w górę korony, patrząc z zachwytem na te olbrzymy, co tak delikatnie, tak subtelnie śpiewać umieją.

I senne trawy szeleszczą od czasu do czasu, jakby wtórowały nieśmiało.

Szumi las...

A na łące pod lasem Hania krówkę pasie.

Czerwona spódniczka i takaż chusteczka na głowie odbija jaskrawo na tle zieleni.

Z daleka wygląda dziewczynka jak duży, polny mak, rozkołysany wiatru powiewem. Z rana wysłała ją matula, aby Gwiazdochę pasła.

Starsza siostra Kasia musiała iść w pole, Jaś pojechał z ojcem do lasu, nie było komu wygnać krowy na paszę.

— Niech Hania idzie! — zawyrokowała matka.

— Ej, chyba ona jeszcze nie da rady, — odezwał się niepewnym głosem Jaś, — jeszcze jej krówsko co złego wyrządzi.

— Ha, trudno — odpowiedziała matka — niech się uczy, toć niedługo nikt tego za nią robić nie będzie.

I Hania Gwiazdochę pasie.

Dali jej kij do ręki, dwa razy tak duży jak ona, a matka powiedziała na odchodnem:

— Pilnujże mi Gwiazdochy, jak oka w głowie, gdy zechce iść w las, to zajdź jej drogę z kijem i zawróć na łąkę. Pamiętaj, by się żywicielce naszej nic złego nie stało, bo... tu wzięła w rękę laskę ojcową.

Hania już wie, co to znaczy.

Zeszłego roku, gdy matce konopie nawrzucała do wody i patrzyła, jak je rzeka ładnie na swych falach niosła, to kij ten dobrze dał się jej we znaki. Dni parę po tem zdarzeniu, przeleżała w gorączce, wołając w malignie:

— Dyć nie bijcie, matulu, dyć nie bijcie!

Od tego czasu, gdy dzieciak kaprysił kiedy, wystarczyło pokazać jej laskę, a strwożona i wylękła chowała się w kąt izby, szepcząc:

— Już nie będę, ino nie bijcie!

Teraz Hania Gwiazdochę pasie.

Patrzy, trwożnie główkę w górę zadarłszy, na jej łeb długi zakończony u góry rogami i myśli: „A gdyby ona tak mnie na rogi wzięła?

I strach ogromny przejmuje serduszko dzieciny. Już nogi zrywają się do ucieczki, gdy przed oczyma zjawia się wizja matki z groźnie podniesioną laską.

I dzieciak przerażony zostaje na miejscu.

Gwiazdocha tymczasem spokojnie się pasie, patrząc swemi mądremi oczami na Hanię i dziwi się, czemu dziewczynka nie taka wesoła, jak zawsze, gdy z Kasią i Jaśkiem bawi się na łące. Czemu stoi wylękła z tym dużym, ciężkim kijem w dłoni i z trwogą patrzy na nią, na Gwia-

zdochę. Przecież ona nic dziecku złego nie zrobi. Pasie się Gwiazdocha, lecz wnet nudzić się jej zaczyna.

Niema Jaśka, który skoczne nuty na ligawce wygrywa, ani Kasi, co takie tęskne dumy zawodzić umie. Tylko Hania patrzy i patrzy na nią nieruchoma.

A od lasu szum idzie głuchy.

— Pójdę zobaczyć, co w tym lesie tak śpiewa, — myśli Gwiazdocha.

I powoli, poważnym krokiem kroczy w stronę lasu. Chcę Hania zajść jej drogę, ale strach okrutny przykuł ją do miejsca.

Gwiazdocha tymczasem idzie... Już zniknęła w krzewów gęstwinie.

Ocknęła się Hania i biegnie za nią.

Lecz naraz znowu przestrach ogarnął jej serduszko. Jakieś dziwne stworzenie przebiegło tuż koło niej i jednym susem znalazło się na szczycie drzewa. Rudą ma sierść, uszka sterczące do góry i taki długi, puszysty ogonek.

Nigdy jeszcze Hania takiego zwierzątka nie widziała.

Więc boi się.

A Gwiazdocha tymczasem gdzieś się podziała. Patrzy za nią Hania, patrzy, wypatruje oczęta, które już łzami zachodzić poczynają.

— Gwiazdoniu moja, Gwiazdoniu!

Niesie echo po lesie jej słowa błagalne, łkaniem przesiąkłe. — Czerwieni się wśród krzewów jak duży polny mak. Miga czerwona sukienka pomiędzy liści zielenią.

Lecz Gwiazdochy niema.

Biegnie dziewczynka, ostre krzewy podrapały jej nóżki, buzię, lecz ona na to nie zważa. Coraz smutniej, coraz trwożniej

brzmi wśród lasów szumu jej głosik:

— Gwiazdoniu!

Przerażająca wizja dłoni matczynej — uzbrojonej w laskę ojcową staje znowu przed oczyma dzieciny. Rączki składają się bezwiednie jak do modlitwy, a z ust wyrywa się szept:

— Nie bijcie, oj, nie bijcie!

A Gwiazdochy niema.

Hani już sił nie staje. To mozolne przedzieranie się przez krzaki, tak ją zmęczyło.

— Hej, żeby to Gwiazdocha się znalazła! — Już się jej nie będzie bała dziewczynka. Wypędzi ją z pomiędzy krzaków na zieloną łąkę, przyjdzie Kasia z pola i zawiodą krówkę do obórki.

Zmęczone nożęta uginają się pod Hanią.

Tylko na chwilę spocznie na posłaniu z mchu zielonego.

Usiada, a przed oczyma jej duszyczki obraz się snuje tęczowy: Przecież ona siedzi w domu, przy stole, matula wieczerzę podaje, ojciec z lasu powrócił; Kasia jakąś piosnkę nuci, a Jasiek fujarkę dla niej struże.

W obórce Gwiazdocha poryku-je, z paszy całodziennej zadowolona.

A ojciec Hanię po głowie gładzi dłonią i pyta:

— Jakżesz się tam pasło dziecinie?

Naraz budzi się Hania.

W lesie mrok zapadł ponury, tak ciemno, tak strasznie wokoło. I Gwiazdochy niema.

Jak oszalała rzuca się dziewczynka w lewo i prawo. Wszystko jej już jedno, niech matula biją, niech zabiją nawet, byle się dostać do domu. Tutaj tak strasznie, tak ciemno!

Jakieś szmery rozlegają się wokoło, jakieś stworzenia przebiegają tuż koło niej.

Biegnie dziewczynka; byle tylko dostać się na łąkę, a stamtąd już do domu niedaleko.

Lecz ten las dzisiaj taki długi, końca niema. Nie wiedziała Hania, że w przeciwną stronę biegnie, że zamiast zbliżać się, oddala tylko od domu. Z rąk i nóg pokaleczonych krew kroplami sączy się, znacząc ślad na mokrej murawie.

Z za chmur wyjrzał księżyc blady i przegląda się zalotnie w błyszczących kroplach chłodnej rosy.

Naraz widać spostrzegł purpurowe krwi kropelki na tylekroć razy oglądanych ziołach, bo oblicze jego pokryło się mgłą smutku, a po chwili skrył się wśród chmur pościeli.

Ze zdziwienia to, czy żałości, niewiadomo.

Hania wciąż biegnie.

— — — — — — — —

Na niskim tapczanie leży dziewczynka, oczy jej błyszczą, na twarzy rumieńce, usta spieczone gorączką. W ciszy izdebki głos jej rozlega się łkaniem nabrzmiały:

— Gwiazdoniu, hej, Gwiazdoniu!

To znowu okrzyk przeraźliwy, niby ostatnia prośba wznosi się:

— Nie bijcie matulu,oj nie bijcie!

Stroskane twarze pochylają się nad nią.

Dopiero następnego dnia znaleziono dziewczynkę w lesie nieprzytomną, obdartą.

I oto już trzeci dzień tak leży, nikogo nie poznaje, ani do ust nic wziąć nie chce.

Tymczasem Gwiazdocha w oborze dziwi się, czemu wszyscy tacy smutni, czemu Jaś piosenek nie wygrywa, a Hania wciąż oczy wyciera kułakiem. Ona przecież wtedy do domu wróciła sama, nie czekając, aż ją kto zapędzi do obory.

W izdebce Hania rzuca się na tapczanie, wołając żałośnie:

— Gwiazdoniu, hej, Gwiazdoniu!

A Gwiazdocha paszę żuje i dziwi się, hej, dziwi! . . .



„Polichromja“, Zakłady Artystyczne Witrażownictwa, Malarstwa Kościelnego i Artystyczno-Dekoracyjnego w Poznaniu, ul. Dąbrowskiego 79. telefon 38-64.

założona w roky 1911 przez art. mal. Henryka Nostitz-Jackowskiego. Właściciele obecni: art. malarz H. Nostitz-Jackowski i architekt Antoni Rejman.

Dział I. Witrażownictwo. Firma wykonuje wszelkiego rodzaju witraże według własnych projektów i kartonów specj. witraże do kościołów, do gmachów monumentalnych i mieszkań prywatnych. Pozatem wykonuje plafony i lampy witrażowe. Własne piecc do wypalania witrażów i składnica szkła antycznego.

Dział II. Malarstwo kościelne (polichromja) i art.-dekoracyjne. Firma wykonuje polichromję kościołów, sal i gmachów monumentalnych według własnych projektów i kartonów.

SPORT.

Nasze przygotowania do występu na Olimpjadzie. — Z chwili bieżącej. Z zagranicy.

W sporcie polskim, zwłaszcza w tych działach, które wezmą udział w Olimpjadzie Amsterdamskiej, ruch jest wielki. Polska w zawodach hokejowych i w piłce nożnej nieuczestniczyła a mimo to zainteresowanie w kraju Olimpjadą było niemałe a niewątpliwie wzrośnie niepomiernie od tej chwili, gdy uczestniczyć będą nasi przedstawiciele. Polski Komitet Olimpijski postanowił, by na igrzyskach amsterdamskich barwy nasze reprezentowały lekka atletyka, boks, szermierka, wioślarka, hippika, kolarstwo, zapaśnictwo, pięciobój nowoczesny i gimnastyka.

Wszystkie z powyższych sportów od dłuższych miesięcy przeprowadzają nader intenzywny trening i zaprawę dla swych zawodników, zgrupowanych w obozach olimpijskich. We wielu wypadkach wyniki poprawiono znacznie i możemy być pewni, że IX Olimpjada bezwątpienia przyniesie nam lepsze wyniki naszych przedstawicieli, aniżeli ubiegła. Trudno dzisiaj mówić o szansach, w każdym bowiem dziale inne warunki i nieraz tylko bardzo napozór małe powody, mogą spowodować zajęcie gorszego miejsca. Np. wybór złego konia w pięcioboju nowoczesnym, który przydzielony zostanie zawodnikowi przez los, popsuć może najlepsze jego szanse.

Pierwsza lista zgłoszeń jest już zamknięta. W lekkiej atletyce zgłoszonych 40 narodów, w szermierce 29 a w podnoszeniu ciężarów 20. W innych dziedzinach termin zgłoszeń jeszcze jest otwarty.

Tyle co do naszego przygotowania do Olimpjady Amsterdamskiej.

* * *

W ubiegłych tygodniach było kilka ciekawych wydarzeń sportowych, o których w krótkości mówimy poniżej.

Zaczynamy więc od piłki nożnej, tego dziś już ludowego sportu. W czasie Zielonych Świąt bawiły kilka poważnych zagranicznych zespołów piłkarskich — a mianowicie Brigittenauer A. C., wicemistrz I wiedeńskiej ligi zawodowej, która to drużyna zmierzyła się za stołeczną „Polonją" i „Legją" w Poznaniu. „Warta" miała znaną czeską drużyne Pardubice, Wisła sprowadziła silny budapeszteński „Budas 33", Cracovia grała z Florisdorfer A. C. z Wiednia. Łódzki Klub Sportowy zmierzył się także z wiedeńską jedynastką „Herthy". — Wyniki uzyskane przez nasze kluby udowodniły, że nawet najlepsze zespoły zagraniczne muszą się poważnie z nami liczyć. Stosunkowo wielkie zainteresowanie wzbudził przyjazd drużyny amerykańskiej, której udało się wyjść z reprezentacją Polski, dość niefortunnie zestawionej, z wynikiem 3:3. Wysoko natomiast ulegli oni w spotkaniach przeciw Łodzi i Poznaniowi, gdzie przegrali u pierwszych 6:0 a u drugich 7:0. Gracze amerykańscy nie pokazali nic nadzwy-

---

czajnego — przeciwnie byli naogół słabą drużyną. W zawodach ligowych I. F. C. — Katowice prowadzi nadal przed Wisłą i Wartą.

W lekkiej atletyce wyniki są już bardzo wyśrubowane a zawodnicy znajdują się w dobrej formie, co wykazały odbyte w Warszawie zawody selekcyjne. Charakterystyczne jest to, że wybiło się kilka nowych wcale doskonałych sił jak Nowak w skoku wdal, Giew w biegu na 400 m i innych dotąd niewiele znanych. Podobnie jest i w pływaniu, gdzie rewelacją była Iwicka z AZS — Warszawa, bijąc pewnie dotychczasowy rekord na 100 m styl. dowolnym. Bokserzy odnieśli na Górnym Śląsku świetne sukcesy, bijąc zdecydowanie pięściarzy niemieckich. Na szczególną uwagę zasługuje Górny, jeden z najlepszych polskich pięściarzy, dalej Kupka, Arski, Majchrzycki. Wioślarze staną w dniu 8 lipca br. w Bydgoszczy do walk o mistrzostwo, obecnie zaobserwować można intenzywny trening na wodach Warty, Wisły i Brdy. Kombinowany zespół tennisowy — Polski przeciw Budapesztowi uzyskał ładny wynik 3:3. Poprawa naszej klasy jest widoczna.

* * *

Zagranicą, podobnie jak u nas w kraju, wszystko szykuje się do głównej batalji, jaka się rozegra w Amsterdamie i nic więc dziwnego, że różne ajencje lansują wyniki nieraz wprost nieprawdopodobne — by odsunąć czujność swych rywali. Mimo wszystko nieulega żadnej wątpliwości, że wyniki IX Olimpjady będą znowu doskonalsze.

Otwarcie Olimpjady nastąpiło 17 kwietnia br. zawodami hokejowemi, w których uczestniczyło 9 państw. Triumfowały zdecydowanie Indje i im też przypadł tytuł mistrza świata i olimpjady. Drugie miejsce przypadło gospodarzom tj. Holandji, a do-

piero trzecie zajęła drużyna Niemiec. Na dalszym planie znalazły się Belgja, Szwajcarja, Hiszpanja, Francja, Danja i Austrja. Wbrew horoskopom zainteresowanie tym sportem było ogromne, a ostatnie rozgrywki zwabiły nawet do 40 tys. widzów.

Piłkarski turniej olimpijski mimo mniejszej liczby uczestniczących państw cieszył się prawie przez cały czas trwania niebywałem powodzeniem. Jak przewidywano, do finału weszły dwa kraje zamorskie — Urugwaj i Argentyna. Pierwsza dwugodzinna rozgrywka nie dała wyniku decydującego. Dopiero dodatkowe spotkanie przechyliło zwycięstwo na stronę Urugwaju mimo, że Argentyna była bezwzględnie tak pod względem technicznym, kombinacyjnym i taktycznym lepsza. Wynik tego spotkania brzmi 2:1. Tak więc Urugwaj po raz drugi został mistrzem świata. Trzecie miejsce zajęli Włosi, którzy okazali się zespołem o wysokich walorach piłkarskich. Z innych państw swą grą na uwagę zasłużyli Niemcy, Holandja i Egipt.

Uroczyste otwarcie olimpjady nastąpi 28 lipca br., to jest w tym samem czasie, kiedy starzy Grecy również otwierali z wielkim przepychem swe walki w Olimpji, z czego się też obecna nazwa wywodzi — Olimpjada. **Tep.**

Samochody na nasze drogi.

Wzrastający z dnia na dzień ruch automobilowy w Polsce sprawił, że coraz szersze warstwy społeczeństwa interesują się całym szeregiem spraw związanych z automobilizmem.

Polska zawalona jest ogromną ilością samochodów różnych firm zagranicznych, a wiele typów tych samochodów nie nadaje się absolutnie do naszych warunków nietylko z racji złych dróg, ale i z tej przyczyny, że odnośni reprezentanci po większej części nie posiadają wszystkich części zapasowych, które trzeba sprawadzać z zagranicy. To też nic ważniejszego niema przy kupnie samochodu, jak zwrócenie specjalnej uwagi na to jakiej marki samochód się kupuje. Należy tu zwrócić uwagę na firmę Austro - Daimler w Poznaniu, która reprezentuje jedną z najstarszych fabryk samochodowych, jaką jest Austro-Daimler w Wiedniu założona w roku 1865 znana ze swych fabrykatów, wypuściła ze swych warsztatów najnowszy model ADR, który na ostatnich wystawach samochodowych w Londynie i Brukseli uzyskał miano najbardziej nowoczesnego samochodu świata. Angielska prasa pisze w The Daily Chronic, Londyn, dnia 15. 10. 1927. „Wóz na najgorsze drogi". The Autocar, London, dnia 21. 10. 1827, bodajże najciekawsze podwozie na naszej wystawie jest ostatni model Austro - Daimlera.

Zresztą samochody marki Austro - Daimler dawno uznane już jako najdoskonalsze nietylko u nas cieszą się ustaloną marką, lecz na całym kontynencie, przez stałe zwycięstwa przy zawodach szybkości i wytrzymałości zdobyły sobie zupełne uznanie. W kraju, przy

każdej imprezie samochodowej, zyska Austro - Daimler każdorazowo absolutne zwycięstwo. (Patrz artykuł sportowy str 22).

Przy budowie nowego typu ADR fabryka postawiła sobie za zadanie stworzyć samochód, który by nietylko pozwalał rozwijać okromne szybkości na prostej i gładkiej szosie, lecz któryby jednocześnie nadawał się do jazdy po mieście, a po złych drogach umożliwiał osiąganie szybkości średnich. W nowym modelu ADR'a zastąpiono dotychczasowe metody konstrukcyjne nowemi. Rama została gruntownie zmodyfikowana i przyjęła nową nigdy dotychczas niestosowaną formę dwuzębnego widelca. Ażeby umożliwić szybką jazdę po złych drogach i podnieść bezpieczeństwo na zakrętach, zastosowano w tylnem moście łamaną oś, oraz specjalnie opatentowane resorowanie potrójne poprzeczne cantilever. Silnik posiada 6 cylindrów w jednym bloku o wymiarach 76 × 110 mm, co daje litraż 2994 cbm., silnik ma wydajność 70 koni mechanicznych na hamulce przy 3 000 obrotów na minutę. Zawory wiszą w dwóch rzędach we wspólnej(górnej głownicy i są uruchomione przy pomocy dźwigienek bezpośrednio od wału rozrządczego za pośrednictwem pionowego wałka. Również magneto i dynamo zapędzone są wałem rozrządczym. Silnik jest zaopatrzony w dwa karburatory Zenitha i starter elektryczny Boscha.

W nowym typie Austro - Daimlera ramę usunięto tylko tam, gdzie gdzie ona jest rzeczywiście niepotrzebną t. j. w tylnej części podwozia. Wał kardonowy przechodzi wewnątrz grubej rury do tylnego mostku. Dzięki temu osiąga się obniżenie całego podwozia, a co za tem idzie, obniżenia środka ciężkości, co powoduje lepszą stabilizację wozu.

Hamulce działają na wszystkie cztery koła.

Oświetlenie i sygnały elektryczne. Światło potrójne z możnością przyćmienia przy wymijaniu.

Tak jak i we wszystkich innych typach Austro - Daimlera karoserje odznaczają się niezwykle piękną i estetyczną linją i przewyższają wszystkie inne pod względem komfortu. Już sama konstrukcja mostu tylnego czyni jazdę samochodem typu ADR nadzwyczaj komfortową, bo pozbawioną silniejszych wstrząśnień. W polskich warunkach drogowych posiada pierwszorzędne znaczenie.

Fabrykaty tej znakomitej fabryki samochodów reprezentuje w Polsce znana od lat kilku zaprowadzona firma „Austro - Daimler, Tow. Bud. Mot. S. A., Warszawa, oddział Poznański przy ulicy Dąbrowskiego nr. 7.

Firma ta reprezentuje również znaną markę samochodów francuskich „Citroen". Samochód ten dostępny jest pod względem ceny i kosztów utrzymania dla każdego, a w szczególności dla naszych

kupców i przemysłowców. Najlepszym dowodem doskonałości niech posłużą następujące dane rozwoju wspomnianej fabryki.

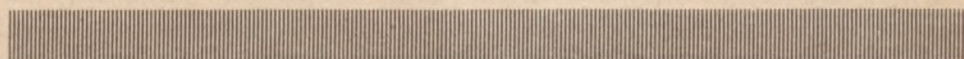
W pierwszym roku założenia 1914 fabryka wypuszczała stopniowo 30. 60, 100 i 200 samochodów dziennie. Już w roku 1927 produkcja dzienna wynosiła 400 samochodów, co zawdzięcza się wielkiemu powodzeniu. jakim cieszy się ostatni model typ B 14.

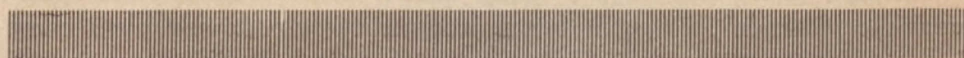
W samej Francji jest 9 fabryk. które zajmują teren 700 ha., a urządzenia ich przygotowane są do dziennej produkcji 1 000 samochodów.

Fabryka w Saint-Quen jest wyjątkiem dotąd niespotykanym w Europie. W fabryce tej znajdują się 272 prasy i 300 maszyn pomocniczych. poruszanych energją 6 000 HP. Fabryka ta posiada prasy o wysokości 3 pięter. o mocy 1 400 000 kg.

Pozatem, poza granicami Francji posiada Citroen fabryki wSlaugh Anglja. Brukseli. Medjolanie i Kolonji. Całość tych fabryk wytrwarza dziś prawie połowę całej produkcji samochodowej we Francji. Ogrom tej organizacji przemysłowej rozporządza energją mechaniczną 40 000 000 HP. 12 000 maszyn narzędziowych i przecyzyjnych oraz 10 000 metrów bieżących urządzeń transportowych oraz łańcuchów montażowych. 35 000 osób pracuje w fabrykach Citroen'a. Rezultatem pilnej i wytrwałej pracy tej armji pracowników jest samochód Citroen, bezsprzecznie jeden z najlepszych ze wszystkich samochodów równych mu w cenie.

Nadmienić również wypada, że niedawno bawił w Polsce właściciel tego ogromnego zespołu pracy p. Henryka Citroen i przedłożył Prezydentowi Rzeczypospolitej p. Ignacemu Mościckiemu projekt zorganizowanie w Polsce fabryki samochodowej, dając tym sposobem robotnikowi polskiemu pracę i kwalifikację zawodową.





Doniosłe uchwały Rządu i Sejmu.

Sprawa wykończenia gmachów uniwersyteckich (Chemji i Anatomji), których budowę wstrzymano przed 5 laty, ruszyła wreszcie dzięki usilnym zabiegom PWK z martwego punktu.

Po wizycie p. Ministra Kwiatkowskiego w Poznaniu (30 kwietnia br.) i złożeniu odpowiedniej relacji czynnikom kompetentnym, we wtorek, dnia 8 maja przyjął p. Minister Kwiatkowski prezesa Rady Głównej PWK p. C. Ratajskiego i prezesa Zarządu p. Dra Wachowiaka i oznajmił im, że Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 5 maja uchwaliła wykończyć gmachy chemji i anatomji uniwersyteckiej w Poznaniu, w których to gmachach mieścić się będzie, jak wiadomo, dział kultury i sztuki Powszechnej Wystawy Krajowej.

Tegoż dnia, o godz. 13-tej, pp. C. Ratajski i Dr. Wachowiak byli na posłuchaniu u p. wicepremjera Bartla i podziękowali mu za uchwałę Rady Ministrów w sprawie gmachów uniwersyteckich.

* * *

Komisja budżetowa Sejmu na posiedzeniu poniedziałkowem w dniu 6 bm. uchwaliła wstawić do tegorocznego budżetu kredyt w wysokości 1 200 000 zł na wykończenie gmachów uniwersyteckich w Poznaniu, niezależnie od uchwalonych w dniu 20 lutego przez Radę Ministrów 400 000 zł z nadzwyczajnego budżetu inwestycyjnego.

Pozatem Komisja uchwaliła kredyt w związku z udziałem Rządu w PWK.

Ważne dla interesentów Powszechnej Wystawy Krajowej.

Dyrekcja Powszechnej Wystawy Krajowej prosi wszystkich pp. interesentów, aby we własnym interesie, jak nie mniej w interesie sprawności PWK, zwracali się w swoich sprawach bezpośrednio do właściwych dyrektorów. Wpłynie to z jednej strony dodatnio na tempo załatwiania spraw, a z drugiej strony zaoszczędzi pp. interesentom nieraz straty czasu na komunikowanie się z czynnikami niekompe-

tentnemi. Dla orjentacji podajemy poniżej spis odpowiedzialnych za swe działy Dyrektorów PWK, z wyszczególnieniem spraw, im przydzielonych:

Sekretarz Generalny: p. Mieczysław Krzyżankiewicz, sprawy przedsiębiorstw komunikacji i terenów PWK;

Dyrektor Administracyjny: p. Leon Szczurkiewicz, sprawy ogólno-organizacyjne, personalne, prawne, naukowe i propagandowe;

Dyrektor dla spraw finansowych: p. Leon Mikołajczak, sprawy finansowe i budowlane;

Dyrektor dla spraw przemysłu: p. Dr. Edmund Piechocki, sprawy przemysłu, wystawy rządowej, samorządowej oraz emigracji;

Dyrektor Działu Rolniczego: p. Dr. Konopiński, sprawy, związane z wystawą rolnictwa;

Dyrektor Działu Opieki Społecznej, Zdrowia, Wychowania Fizycznego i Sportu: p. ppłk. Dr. Osmolski, sprawy, związane z organizacją wystawy opieki społecznej, zdrowia, wychowania fizycznego i sportu, urządzanie zawodów sportowych na terenach PWK;

Dyrektor Działu Kultury i Sztuki: p. Jerzy Warchałowski, sprawy związane z organizacją wystawy kultury i sztuki.

Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu w r. 1929.

Podczas Powszechnej Wystawy Krajoznawczej w Poznaniu, w lipcu 1929 r. zwołuje Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (Warszawa, Karowa 31) Pierwszy Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy.

Dwudniowe obrady kongresu obejmą: dwa posiedzenia plenarne: pierwsze inauguracyjne z odczytem o charakterze niedyskusyjnym i drugie zamykające zjazd ze sprawozdaniem sekretarza generalnego i wnioskami referenta międzysekcyjnej komisji wnioskowej. Popołudniowe obrady pierwszego dnia i przedpołudnie następnego poświęcone są na obrady sekcyjne. Sekcje obradują następujące.

1. Krajoznawstwo jako nauka.
2. Krajoznawstwo jako popularyzacja wiedzy o kraju.
3. Krajoznawstwo w życiu państwowem i społecznem.
4. Turystyka i krajoznawstwo.
5. Krajoznawstwo i szkoła.

Referaty na Kongres przesyłać należy z zaznaczeniem przeznaczenia pod adresem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Warszawa, Karowa 31. Referaty zgłaszać należy możliwie wcześnie; będą one po przyjęciu przez Komitet Organizacyjny Kongresu, zamieszczone w księdze Zjazdowej.

Prawo uczestnictwa w kongresie przysługiwać będzie: 1) członkom Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, 2) członkom Towarzystw pokrewnych: Geograficznego, Ludoznawczego, Historycznego i t. p., 3) członkom organizacyj nauczycielstwa szkół powszechnych, średnich itd., 4) miłośnikom krajoznawstwa. W pomienionym porządku będą przyjmowane zgłoszenia uczestnictwa, wysyłane pod adresem Komitetu Organizacyjnego Kongres Krajoznawczy w Poznaniu w r. 1929, Warszawa, Karowa 31.

To i Owo.

Z RUCHU SAMOCHODOWEGO.

Jeżeli przemysł nasz krajowy szybkiemi krokami postępuje naprzód, to największe bodaj zasługi położyła tu Wielkopolska. Tu bowiem przy najlepszem zagospodarowaniu najwięcej jest ludzi energji i pracy, którzy każdą pracę wyzyskują umiejętnie i celowo z pożytkiem jednej gałęzi przemysłu dla drugiej. Należy nam tu zwrócić uwagę na znaną powszechnie firmę samochodową „Hempowicz — Automobile“, która posiada własną fabrykę karoseryj i olbrzymie sale konstrukcyjne. Urządzenie techniczne fabryki jest na poziomie jaknajlepszym, zupełnie w myśl nowoczesnych wymagań. Pozatem posiada firma Hempowizc reprezentacje samochodów marki „Peugeot“. Jest to fabrykat francuski, jeden z tych, które mają na rynku światowym wyrobioną markę. Fabryka „Peugeot“ jest najstarszą fabryką samochodów w Francji. Zatrudnia przeszło 25 tysięcy robotników i buduje 9 typów samochodów, w tem 7 osobowych, o sile koni nast.: 5/12 K. M. franc., 9/28 K. M. franc., 11/35 K. M. franc., 12/40 K. M, franc., 14/55 K. M. franc., 18/75 K. M. franc. i 22/100 6 cylindrowe, wszystkie inne 4 cylindrowe. W każdym typie 4 różne wykonania karoserji.

Samochodów ciężarowych fabryka buduje 2 typy, towarowy 1200 kg i ciężarowy 4 tonowy.

Specjalnością fabryki są motorówki i samochody, które mogą jeździć tak po ziemi, jak na wodzie, t. zw. motorówki - osobówki.

Firma „Peugeot“ składa się z 13 fabryk rozgałęzionych po całej Francji. Pozatem posiada 4 montownie i to w Ameryce, w Anglji, w Niemczech i Hiszpanji. Piąta montownia powstaje w Polsce i to w Poznaniu w Zakł. Przem. Hempowicz - Automobile. Przez montowanie w kraju samochody kalkulować się będą o 30% taniej.

KRAJ NAJBARDZIEJ NAMIĘTNYCH GRACZY.

Najnamiętniejszymi graczami na świecie są chyba mieszkańcy Jawy.

Gra w kości jest tam najpowszechniejszym nałogiem i żadnemi sposobami nie daje się wykorzenić. Władze tamtejsze naogół ograniczają się jedynie do ścigania fałszywych graczy.

Często jednak zachodzi potrzeba interwencji i śród uczciwych graczy i likwidowania powstałych śród nich zatargów.

Niedawno zdarzył się tam taki wypadek:

Pewien ryzykowny gracz przegrał właśnie wszystko, co miał: pieniądze, ubranie, chałupę, chudobę i... żonę, która oczekiwała potomka.

Nagle przybiegli sąsiedzi z zawiadomieniem:

— Urodził ci się syn.

Pechowy gracz spojrzał przed siebie mętnemi oczyma i rzekł:

— Stawiam na syna!

Rzucono kości. Przegrał.

Szczęśliwy partner posiadł cały jego dobytek i... rodzinę.

Jednakże inaczej na tę sprawę zapatrujące się władze holenderskie „wygraną“ unieważniły. Stało się to ku wielkiemu oburzeniu ludności, która takie sprawy jak przegranie żony, uważa za rzecz zwykłą.

ŚWIECZNIKI, KTÓRE PRZYNIOSŁY SZCZĘŚCIE.

W paryskich kołach rosyjskich emigrantów opowiadają sobie o szczęściu jednego z Rosjan, który będąc bliskim śmierci głodowej, uratowany został jakby cudem. Cud ten polegał na tem, iż w ostatniej chwili okazało się, iż emigrant posiada dwa ogromnie cenne przedmioty, o których wartości nie miał pojęcia. Rosjanin ów zamieszkiwał na jednej z bocznych uliczek Montparnasse izdebkę na mansardzie i z trudem starał się zarobić na chleb powszedni. Powodziło mu się jednak bardzo źle, pracy nie mógł znaleźć i zmuszony był ratować się sprzedażą pozostałości swego mienia. Wkońcu wszystkie cenniejsze przedmioty, wszystkie sprzęty i pamiątki zostały sprzedane, z wyłączeniem dwóch srebrnych świeczników, z którymi emigrantowi ciężko było się rozstać. Była to bowiem specjalnie droga jego sercu pamiątka rodzinna.

Sytuacja jednak z każdym dniem stawała się coraz krytyczniejszą, biedaczysko przez kilka dni nie jadł nic, a ponadto gospodarz groził mu, że go wyrzuci, jeżeli nie zapłaci czynszu.

Nie miał już tedy innego wyjścia, jak tylko sprzedaż owych pamiątkowych srebrnych świeczników.

Rosjanin smutny i przygnębiony zaniósł świeczniki do znajomego mu złotnika i pokazał je.

— Ile pan dałby mi za te srebrne świeczniki? — zapytał.

— Oczywiście, że tylko wartość metalu. Więcej za to nie mogę zapłacić.

Z temi słowy złotnik wziął jeden ze świeczników do ręki, chcąc go zważyć. Przedtem jednak obejrzał go dokładnie, celem przekonania się, czy świeczniki są aby naprawdę srebrne.

Nagle postawił świecznik na ladzie i ze zdumieniem zawołał:

— Ależ mój panie, te świeczniki wcale nie są srebrne!

Biedny Rosjanin myślał, że jego droga pamiątka jest zrobiona z jakiegoś nieszlachetnego metalu i drżącym głosem zapytał:

— Nie są srebrne? Na miłość Boską, więc z jakiego są zrobione metalu?

— Ależ z platyny, mój panie, z platyny i to z masywnej platyny z Uralu. Czy pan wie, ile te świeczniki są warte? Otrzyma pan za nie około 10 miljonów franków.

Uszczęśliwiony Rosjanin najprzód zaspokoił swój głód, potem zapłacił zaległy czynsz, a po upływie kilku dni opuścił swoją izdebkę na mansardzie i zajął piękny apartament w pobliżu ogrodu Luxemburskiego.

Na biurku w jego gabinecie, gdzie często pojawiają się potrzebujący jego pomocy rodacy, stoją dwa srebrne świeczniki. Tym razem są to naprawdę świeczniki ze srebra, ale przedstawiają one dokładną kopję tamtych dwóch platynowych, które stały się jego ratunkiem w ostatnim momencie, dzięki zresztą uczciwości jubilera paryskiego.

SKARB TYRANA Z HAITI.

Poszukiwanie skarbów stało się obecnie niezmiernie modnem. Po wielkiej ekspedycji, udającej się do Boliwji, celem odnalezienia zakopanego skarbu Jezuitów, zwraca na siebie ogólną uwagę zarządzenie, wydane przez rząd Haiti. Mianowicie stosownie do tego zarządzenia, mają być podjęte prace nad odkopaniem skarbu murzyńskiego króla Henryka I, których to skarbów dotychczas odnaleźć nie zdołano.

Jeżeli wierzyć temu, co podanie głosi, to 40 miljonów dolarów w złocie i klejnotach oczekuje w tajemnem skarbcu na swego odkrywcę. Skarb ten ma być ukryty na północnem wybrzeżu Haiti.

Tę wiadomość łączy się ze wspomnieniem burzliwego epizodu z historji Haiti.

Konwent narodowy we Francji w roku 1794 przyznał murzynom w kolonjach francuskich zupełną wolność. Murzyn Toussaint, mianowany przez francuski dyrektorjat naczelnym dowódcą wojsk na Haiti, uniezależnił się w roku 1801 i nawet podjął walkę z Napoleonem Bonaparte. W walce tej generał murzyński został zwyciężony i wzięty do niewoli.

Po wielu krwawych powstaniach objęli wreszcie władzę na Haiti: generał murzyński Henryk Christophe i mulat Petion. Christophe otrzymał we władanie północną część wyspy, a w roku 1811 kazał się koronować na króla Henryka I. Był to monarcha - tyran w całem tego słowa znaczeniu, którego panowanie zaznaczyło się całym szeregiem okrucieństw. Przedewszystkiem starał się on o to, aby zebrane przez siebie skarby zabezpieczyć przed napadami. Wśród wojsk swoich utrzymywał żelazną dyscyplinę. Naprzykład generałowi mulatow Besse, który dopuścił się jakiegoś drobnego przewinienia, król postawił następujące ultimatum: albo ma skoczyć w przepaść z murów twierdzy, albo też na miejscu zostanie rozstrzelany. Generał wybrał pierwszy, ale cudem poprostu został uratowany, ponieważ w skoku zawisł na drzewie.

Król zachwycony odwagą mulata, obsypał go łaskami i zaszczytami i powierzył mu kierownictwo robót przy budowie tajnego skarbca. Robotników prowadzono na miejsce pracy z zawiązanemi oczyma, przyczem kilka razy na dzień zmieniano szychty robotnicze. Kiedy skarbiec był już gotów, król pewnego razu udał się z gen. Besse na przechadzkę wzdłuż murów fortecy. Następnego dnia naleziono zwłoki generała mulata ze sztyletem wbitym w plecy. Gdy pewnego razu jakiś zagraniczny dyplomata, bawiący na Haiti, wyraził królowi wyspy podziw dla niezwykłej dyscypliny, panującej wśród jego wojsk, monarcha murzyński odpowiedział:

— Zobaczy pan jeszcze więcej. — I rozkazał bataljonowi ćwiczącemu się na bastjonach twierdzy, maszerować.

Batalion pomaszerował aż na skraj wału, a ponieważ król nie wydał rozkazu „stanąć“, żołnierze pomaszerowli w przepaść. Kroniki wyspy Haiti opowiadają, że to właśnie byli ludzie z ostatniej szychty, pracującej nad zbudowaniem tajnego skarbca. Mogli zatem wiedzieć więcej, aniżeli to było dogodnym królowi.

Gdy w październiku 1820 roku wybuchło powstanie przeciwko krwiożerczemu tyranowi, król Henryk I zastrzelił się, a tajemnicę swego skarbca zabrał ze sobą do grobu.

Firma „Emka“ w Poznaniu donosi nam, że pierwsza w Polsce zainstalowała 5-lampowy aparat radjowy w wagonie salonowym w obrębie Pozn. Dyr. Kol.

* * *

Dowiadujemy się, że Magistrat miasta Poznania zakupił w firmie Auto - Salon, ul. Fredry 12 duży traktor marki Renault z dwoma przyczepkami, który już jest na usługach taborów miejskich, dalej celem usprawnienia czyszczenia ulic samochodowe zamiataczki ulic, również fabryki sam. Renault w Paryżu. Należy wspomnieć, że firma powyższa dostarczyła miastu roku ubiegłego autobusy samochodowe marki Renault.

* * *

W numerze I. Naszego Życia wydrukowana błędnie w ogłoszeniu firmy Laskowski: W. Laskowski zamiast **J. Laskowski.**

Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Gawlikowski, Poznań.

Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej, Tow. Akc., Poznań, ul. Murna 2, narożnik Nowej 5.

